Nr 258 Kraków, Wtorek dnia 13 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Wybory amerykańskie.

Od czasów wojny między secesjonistami i Stanami północnemi zapanował pewnego rodzaju ucisk, a raczej przewaga północnych mieszkańców nad południowcami Owa jednakowoż przewaga nie mogła trwać długo w państwie, cieszącem się takiemi swobodami i powoli demokraci, przedstawiający kierunek polityczny secesjonistów zaczęli brać górę i parokrotnie przychodzili do władzy. Przy przedostatnich wyborach odnieśli walne zwycięstwo i według ich myśli został wybranym Cleveland na najwyższą godność prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zdawało się, że partja demokratyczna na długo utrzyma się przy sterze rządów, tymczasem ostatnie wybory jasno i dobitnie wykazały, że Ameryka nie chce robić żadnych ustępstw na korzyść handlu międzynarodowego i dawna zasada Monroego „Ameryka dla Amerykanów“, ma się stać pogróżką dla starej Europy, że nowy świat nie chce z nią wchodzić w żadne układy.

Za czasów republikańskiej prezydentury Harrisona, zaprowadzono głośny bil Mac-Kinleja, prawie zakazową taryfę celną, która w sposób jak najszkodliwszy oddziaława na interesy handlowe Europy, ale zarazem ów bil nie oddał wielkiej usługi przemysłowi amerykańskiemu i jak się z praktyki okazało, wypadł nawet ujemnie. Za prezydentury Harrisona, próbowano także wprowadzić w czyn unję celną z południowemi i środkowemi republikami amerykańskiemi, lecz próba okazała się bezskuteczną. Natomiast udało się zmienić system waluty przez silniejsze oparcie go na srebrze, co, jak się pokazało, wywołało ogromne zamącenie w stosunkach monetarnych. Politykę Harrisona cała Ameryka uważała za szkodliwą i najlepszy dowód, że ją w czambuł potępiła. Do władzy przyszli demokraci a ich przewódca Cleveland, postanowił zniszczyć politykę republikańską. Głównym jego zamiarem było usunięcie bilu Mac-Kinleya i bilu Shermana o srebrze.

Tymczasem republikanie odnieśli przy wyborach walne zwycięstwo i to całkiem niespodziewanie. Następstwem tych wyborów będzie większość republikańska w Izbie i stanowczy upadek demokratycznego prezydenta Clevelanda, a z nim wszystkich reform na polu ekonomicznem i zupełny zwrot w polityce zagranicznej. Na gruzach demokracji odżyje znowu duch Harrisona i dzieło destrukcyjne będzie prowadzone w dalszym ciągu.

Amerykanom wolno zmieniać opinje polityczne i ekonomiczne, ale w każdym razie można tutaj postawić skromne pytanie, dlaczego Stany Zjednoczone chwytają się drogi, która nie powinna im przynieść korzyści dodatniej i przeciwnie narazi ich na straty olbrzymie?

Odpowiedź znajdziemy łatwo w usposobieniu Amerykanów, którzy się chcą oddzielić murem chińskim od Europy. Ufni w swój wielki przemysł i bogate skarby ziemne, sądzą, iż obejdą się bez pomocy obcej i wystarczą sami sobie. Prezydent Cleveland zakroił wielkie reformy i chciał zbliżyć Amerykę do Europy. To go zgubiło. Na punkcie srebra Amerykanie dziś znacznie ochłódli i żądają wolnego bicia monety. To sprowadzi nowy zamęt i oddziała szkodliwie na handel. Pocieszają się jednak tem, że Europa nie wytrzyma konkurencji i musi przystać na warunki przez nich stawiane. Drugim ważnym czynnikiem przyszłego upadku Clevelanda jest — opozycja plantatorów trzciny cukrowej. Obecny prezydent chciał zaprowadzić co do cukru cła równomierne. Groziło to ruiną właścicielom tych plantacyj i ci przyczynili się w znacznej części do porażki demokratów.

Jednakowoż Cleveland w białym domu waszyngtońskim będzie jeszcze panował dwa lata. Pod jego przewodnictwem wszystkie pokuszenia republikanów oprą się o słowa: „nie pozwalam“. Ten czas zostanie zużytym na walki bezkorzystne, jakkolwiek rezultat będzie ujemnym dla demokratów. W każdym razie Europa wie czego się trzymać. Na represalja powinna użyć represaljów, a wysokie cła nałożone na zboże amerykańskie i naftę, odrazu ostudzą gorącą krew Jankesów. Amerykanie występują do walki z odchyloną przyłbicą, a Europejczykom należy wyciągnąć korzyści z nieopatrznego stanowiska nieprzyjaciela. Jeżeli Stany Zjednoczone głoszą zasadę: „Ameryka dla Amerykanów“, to i nam przysługuje to samo hasło, a zwycięstwo z pewnością będzie nie po stronie nowego świata.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 11 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(∂) Sprawa protestu p. dra Lewakowskiego przeciwko objawowi żałoby w Izbie poselskiej zajmowała Koło polskie na dzisiejszem posiedzeniu, z powodu nadeszłego telegramu ze Lwowa, odczytanego w Kole przez prezesa Zaleskiego. Osnowa tego telegramu, do Koła wystosowanego, jest następująca: „Dziś na osobnem zebraniu wszystkich połączonych korporacyj lwowskich uchwalono, imieniem rekodzielników-mieszczan, zaznaczyć ubolewanie swe posłom polskim, którzy byli obecni na posiedzeniu parlamentu w Wiedniu, przy oddaniu hołdu dla cara Aleksandra III i tegoż ze spokojem, stojąc, wysłuchali. Natomiast wyrażamy cześć i hołd dla posła z miasta Lwowa, dra Karola Lewakowskiego, za spełniony obowiązek prawego Polaka, protestując przeciwko temu w imieniu narodu polskiego“. Podpisy: „Niemczynowski, Getritz, Walichiewicz, Kowalski, Bednarski, Silberstein, Szapira, Michaliński, Kroch, Rozdoł, Flaczyński“.

Po odczytaniu telegramu zabrał głos prezes Zaleski w celu następującego oświadczenia: „Jak w każdym wypadku i położeniu, tak i w tym, do którego odnosi się telegram, postąpiliśmy tak, jak nam nakazuje sumieuie i rozsądna rozwaga, względna dobrze zrozumiany interes publiczny i sprawę narodową. Nie zrozumieli tego lub nie chcieli zrozumieć panowie, na telegramie podpisani. Wolno im, jako wyborcom, wyrazić swojemu posłowi zadowolenie i niezadowolenie, im, jak w ogóle całemu społeczeństwu, krytykować nasze publiczne i polityczne działanie, ale nie są oni forum, przed którem Koło miałoby obowiązek tłómaczenia się z swoich czynności. Z tego powodu pozostawiłem telegram p. Niemczynowskiego i towarzyszy bez odpowiedzi“.

Koło polskie przyjęło w milczeniu oświadczenie prezesa Zaleskiego do wiadomości.

P. dr Lewakowski poruszył sprawę reformy wyborczej, nad czem wywiązała się w Kole rozprawa, której toku jednak, ze względu na uchwaloną tajemnicę, podać nie mogę.

P. Potoczek wniósł zażalenie z powodu nadużyć, popełnionych rzekomo przez władze przy wyborze posła sejmowego w okręgu tarnobrzeskim, żądając, żeby Koło polskie podniosło tę sprawę w odpowiedni sposób w Izbie, inaczej byłby on zmuszony uczynić to na własną rękę. W odpowiedzi otrzymał p. Potoczek wyjaśnienie, iż sprawa ta należy przed Sejm krajowy, a nie przed Izbę poselską.

P. ks. Pastor żądał, żeby Koło polskie wybrało dla spraw wyznaniowych osobną komisję i tej przydzieliło przedłożenie rządowe, dotyczące zmiany ustawy kongrualnej.

Po wyjaśnieniu, danem przez ministra oświaty, dr Madeyskiego, odesłało Koło polskie wymienione przedłożenie do owej komisji administracyjnej, wzmocnionej księżmi.

P. Dawid Abrahamowicz zdawał następnie sprawę z projektu rządowego ustawy o wysprzedażach. Koło uchwaliło przejść do szczegółowej rozprawy nad tym projektem, odkładając sprawę dla braku czasu do następnego swego posiedzenia.

W końcu podniósł p. ks. Kopyciński niewłaściwości i sekatury przy transportach trzody chlewnej z Galicji do Wiednia i traktowaniu tejże na wiedeńskim targu bydła. Wszystko to okazuje się nader szkodliwem dla galicyjskiego handlu trzodą chlewną. Węgierski towar doznaje protekcji ze szkodą galicyjskiego. Sprawę tę, ważną dla kraju, podnoszono w Kole kilkakrotnie. Trzeba złemu raz zaradzić.

Koło wydelegowało posłów: Kopycińskiego, Pastora i dra Lewickiego do zbadania niewłaściwości na targu wiedeńskim i do zdania Kołu sprawy. Dr Milewski zażądał przełożenia w Krakowie targów świń z wtorków na soboty.

Reforma wyborcza.

Wiedeń 11 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(∂ Wskutek energiczniejszego wystąpienia rządu, przybrała nareszcie sprawa reformy wyborczej, nad którą tak długo obradowano bez żadnego dodatniego wyniku, konkretne kształty, prezesowie klubów sprzymierzonych zgodzili się bowiem w zasadzie na utworzenie osobnej kurji wyborczej dla robotników fabrycznych i rękodzielniczych z liczbą mandatów poselskich 23, na podstawie dawniejszego wniosku posła z lewicy, Barnreuthera, wedle którego mają być utworzone Izby robotnicze, a te mają, podobnie jak Izby handlowe, wybierać posłów. Robotnicy więc rolni pozostaliby i nadal bez prawa głosowania. Rząd stawia sprawę *aut — aut*, zamierzając już w grudniu wnieść do Izby poselskiej projekt nowej ustawy wyborczej, tak, żeby już w przyszłej jesieni weszli do Izby nowi przedstawiciele parlamentarni robotników, a to bez rozwiązania Izby poselskiej. Zanosi się więc na sztuczkę konstytucyjną, dotychczas w żadnym parlamencie niepraktykowaną. Takie załatwienie reformy wyborczej przedstawia *minimum* nawet tego, co dawały pierwotnie „zasadnicze zarysy“ (*Grundzüge*) rządu, wedle których robotnicy fabryczni i rolni mieli wybierać bezpośrednio 43 posłów.

Tym razem bierze rząd sprawę całkiem na serjo, tak, iż gdyby Izba robiła dalsze trudności i zwlekała z załatwieniem tejże, byłaby niezawodnie rozwiązaną. Mimo to, trudności nie są bynajmniej usunięte i w rzeczywistości stoi sprawa daleko gorzej, aniżeli ją wiedeńskie żydowsko-liberalne dzienniki usiłują przedstawić. Po uśmierzeniu opozycji hr. Hohenwartha, podnoszą obecnie opór przeciwko projektowi rządowemu zachowawcy Koła polskiego, nie życząc sobie na żaden sposób osobnej robotniczej kurji wyborczej. Z tego powodu staje się położenie naprężonem.

Z ROSJI.

Z Petersburga piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Dzięki rozpuszczanym bajkom i plotkom o tem, że obecnie panujący car Mikołaj II w młodszych latach swego życia miał okazywać wielką niechęć zarówno do nauki, jak nawet do służby wojskowej, zaraz niemal po wstąpieniu na tron Aleksandra III zjawiać się poczęły zdania, które przyczyniły się do urobienia przekonania prawie,

że Mikołaj II albo przez ojca usunięty będzie, albo sam tronu się zrzecze. Z czasem bajki te i plotki urobiły grunt do rozpowszechnionego dziś wśród warstw najbardziej wpływowych mniemania, że cesarz Mikołaj II nie zechce panować według uświęconej tradycją modły carów, ale że zechce postępować po swojemu. Jak? — oto pytanie, które niepokoi obecnie wszystkich. Tyle nasłuchano się o zamiarze nadania czegoś w rodzaju konstytucji, a co najmniej o ustanowieniu odpowiednich ministrów, tyle rozpowiadano o zupełnej obojętności młodego monarchy dla ściśle prawosławno-narodowościowego kierunku, że wszyscy wyżsi i niżsi nawet urzędnicy, wprawieni w ciągu czternastu lat panowania Aleksandra III do pływania po falach szowinizmu rosyjskiego, strachem i lękiem się przejmują na samą myśl, że nagle morze szowinizmu wyschnie, a oni osiądą na piasku. Pod wpływem strachu tego głowy tracą wszyscy, a zwłaszcza panowie, reprezentujący czynną stronę rusyfikacji choćby całego świata, tacy Hurkowie, Orżewscy, Ignatjewowie i ich mniejszej miary rangami opatrzone narzędzia. Najbardziej jednakże przeraża ich to, że znajdujący się pod ręką, bo ciągle tylko w Jałcie przebywający pan Pobiedonoscew, nie został zawezwany przed młodego monarchę... Nie przesądzając przeszłości, której przewidzieć nie sposób, trudno jednak powstrzymać się od wniosku, wypływającego z najpilniejszego rozważenia wszystkich okoliczności, że rządy cara Mikołaja II zapowiadają się dobrze już choćby dla tego, że odsunął od siebie złego ducha, sprawcę tylu nieszczęść, niepotrzebnie telepiącego się po świecie p. Pobiedonoscewa.

Przed paru dniami pisałem do was jak dziwne sprawia wrażenie stolica wszechrosyjskiego mocarstwa, w obec wiadomości, że Kopenhaga i Paryż na znak żałoby, na pierwszą wiadomość o śmierci cara Alesandra III, przybrały się w czarne flagi. Żartowałem sobie, że widocznie wszyscy oczekują rozkazu policji, bez którego nawet żalu wyrazić nikt nie umie. I oto żart mój stał się ciałem! Onegdaj naczelnik miasta ogłosił we wszystkich gazetach, co następuje: „Pan naczelnik petersburgski ogłasza, że mieszkańcom stolicy pozwala się już obecnie ozdobić swoje domy i zakłady handlowe flagami żałobnemi i innemi żałobnemi dodatkami“. Jednocześnie rewirowi roznosili ustne rozkazy do właścicieli domów, aby ci ostatni z „pozwolenia“ p. naczelnika miasta jak najprędzej zechcieli korzystać. I oto już dzisiaj na wielu domach ukazały się niezgrabne chorągwie biało-czarne w takiej ilości, jaką najbliższy cyrkuł uznał za dostateczną. Nie czyni to wcale wrażenia smutku, zwłaszcza, że większość flag sporządzono z jakiejś świecącej się materji. Zastosowanie tego zwyczaju, od dawien dawna praktykowanego na całym świecie, zwraca na siebie uwagę wszystkich, gdyż dzieje się to w Rosji po raz pierwszy. Innowacja ta pociągająca za sobą wydatek na flagi, nie przypada do smaku „kamienicznikom“. Nie dalej niż dzisiaj byłem świadkiem rozmowy między właścicielem domu a jego rządcą. Ten ostatni zażądał pozwolenia na kupno pewnej ilości flag żałobnych. Wydatek był stosunkowo znaczny. Opłakujący przed chwilą zgon cesarza właściciel domu, nie zmieniając prawie żałosnego tonu mowy, zwrócił się do rządcy i polecił mu nabyć tylko taką ilość czarnych flag, jaką policja uznaje za konieczną!...

Aresztowania w Odesie.

Dziennik Poznański otrzymał następujący list z Odesy:

Upływa ośm tygodni od czasu, jak rozpoczęły się u nas aresztowania wśród ludności polskiej. Dotychczas w Odesie, nawet za teroryzmu panującego za czasów Todlebena, gdzie chwytano w miejscach publicznych i na ulicach i wywożono bez sądu w głąb Rosji, Polacy, którzy nie należeli do żadnych stowarzyszeń politycznych, zostawieni byli w spokoju. Dzisiejszy gradonaczelnik, człowiek surowy, lecz rzadkiej uczciwości, także nie robił nam żadnych szykan, wiedząc, że Polacy zachowują się lojalnie. Żandarmerja jednakże, której głównie idzie o kresty, bądź co bądź postanowiła stworzyć kwestję polską na południu Rosji i dla tego skwapliwie skorzystała z nadarzającej się okoliczności. Rzecz się miała tak: Do Odesy przybył niejaki Grodzicki, który jest przy wojsku felczerem. Miał on list rekomendacyjny do swej krewnej, p. Wojn. Dzięki temu, zapoznał się z młodzieżą i wszedł do towarzystwa, do którego ze względu na wykształcenie i stanowisko, nie miałby wstępu. Po upływie kilku tygodni zauważono, że u p. W. i u tych, u których bywał, zaczęły znikać rozmaite rzeczy i wkrótce przekonano się, że okradał on najbliższych znajomych i skradzione rzeczy sprzedawał. Schwytano go nawet na gorącym uczynku — przy kradzieży dziesięciu rubli. Zrewidowano kufer Grodzickiego, w którym znaleziono niektóre skradzione rzeczy. Od Grodzickiego, który podobno od jednego z poszkodowanych otrzymał policzek, zażądano dokumentu tej treści, że jest złodziejem i że przyrzeka zwrócić wartość skradzionych rzeczy, które oceniono na 40 rs. Podpisawszy taki cyrograf zagroził, że go popamiętają i zadenuncjował trzech swoich znajomych, których okradł. U jednego z nich, Brom., zarządzono rewizję. Między innemi znaleziono u niego dziennik, w którym zapisywał swe wrażenia.

Z dziennika tego dowiedziano się, kto uczęszcza na gimnastykę, bywa na zebraniach środowych i że młodzież wydaje świstek (w jednym egzemplarzu), w którym pomieszcza nowelki, wiersze, wiadomości z chwili bieżącej i szkice humorystyczne. Na podstawie tego dziennika aresztowano w parę dni dwie osoby, następnie z sali gimnastycznej zabrano 12 osób, a w kilka tygodni potem aresztowano jeszcze kilkanaście osób. W ogóle aresztowano około 40 osób, które siedzą w nowej turmie. Zebrania środowe odbywały się z górą przez lat 20. Policja o nich wiedziała i nie robiono z tego żadnej tajemnicy. Młodzież polska uboga, pracująca na kawałek chleba, potrzebowała od czasu do czasu jakiej rozrywki. Składano po 20 — 25 kop., za które urządzano skromną herbatkę. Tańczono, grano na fortepianie, odczytywano jakąś nowelkę, deklamowano wiersze lub śpiewano. Władze miejscowe nie upatrywały w tem nic zdrożnego. Soboty te, a następnie środy, wywierały dodatni wpływ na młodzież. W propagandzie socjalistycznej ani jedno nazwisko, przynajmniej z tych, którzy bywali na zebraniach środowych, nie było wmięszanem. Do Odesy przybywała dla nauki lub chleba młodzież z rozmaitych okolic caratu, gdzie socjalizm zapuścił głębokie korzenie. Zebrania środowe oddziaływały na nich orzeźwiająco. Im może głównie należy zawdzięczać, że kadry socjalizmu nie mogły się rekrutować z młodzieży polskiej. Soboty i środy miały wpływ umoralniający i pod innym względem. Do skandalów, bajek ulicznych, zatargów z policją, rozbijania kabaków, w których brali udział nawet studenci, Polacy nie należeli. Co do gazety, o którą dopytują się przy badaniach żandarmi, i której przy rewizjach znaleziono kilka numerów, była to zabawka towarzyska — rozrywka umysłowa.

Rozmowy i dyskusje o takich kwestjach jak hypnotyzm, miłość i t. p. były spisywane i oddawane panu Brom. do przepisywania, którego żartem tytułowano redaktorem. Prócz tego ktoś napisał wiersze lub nowelkę, którą także pomieszczono, kwestyj religijnych i politycznych bynajmniej nie dotykano. Gazeta, jak ją tytułują żandarmi, wychodziła w jednym egzemplarzu i bardzo nieregularnie. Czasami parę zeszytów na miesiąc, czasami jeden na pół roku. Wpływ jej był chyba ten, że rzekomi współpracownicy wertowali gramatykę, by nie narażać się na drwiny panien, lub odczytywali dziełka popularne dla popisania się przed niemi erudycją. Ćwiczenia gimnastyczne odbywały się w gimnastycznej sali Nowaka, Czecha i Rusofila. Tajemnicy z tego nie robiono. Udział w wspólnej gimnastyce przyjmowali nawet urzędnicy z kancelarji grado-naczelnika, wprawdzie Polacy, lecz prawie nieznani w kółkach polskich. Prenumerowano *Przewodnik Sokołów*, mający debiut w Rosji. Sprawa nie ma żadnego donioślejszego znaczenia. Młodzież tańczyła, bawiła się, czytała, gimnastykowała. Złodziej przez zemstę zadenuncjował. Żandarmerja skwapliwie pochwyciła nadarzającą się sposobność i komentując po swojemu mającej się sposobność i komentując po swojemu majaczenia młodzieńca o chorej wyobraźni, notowane w jego dzienniku, stworzyła sprawy polityczne. Gradonaczelnik, który znany jest ze swej surowości i bynajmniej nie ma i mieć nie może szczególnych sympatji dla nas, w sprawozdaniu do ministra miał się wyrazić, że Polacy zawsze zachowywali się lojalnie, i że w sprawie tej nie widzi nic politycznego i z tego względu należy ona do policji, a nie do żandarmerji.

Prokurator Witte podobno mozoli się nad napisaniem aktu, nie mając żadnych danych do zredagowania takowego, gdyż dotychczas w Rosji nawet Polakom wolno było tańczyć, śpiewać i gimnastykować się. Konsulowie zagraniczni rozpytują się o sprawę polską i znając odeską kolonię i warunki, wśród których żyjemy, nie mogą się wydziwić, że z gimnastyki i zebrań towarzyskich zrobiono sprawę polityczną.

Z tem wszystkiem nie możemy oddawać się zbytniemu optymizmowi. Żandarmerja zastąpiła dziś osławioną opriczynę Iwana Groźnego, siejąc postrach i niezadowolenie wśród ludności. W Odesie ma ona przytem cele specjalne. Idzie jej o utrzymanie tak zwanej „bolszoj ochrany“, ze zniesieniem której straciłaby nadzieje orderów, awansów i nagród pieniężnych. Chciałaby też może pozbyć się gradonaczelnika, którego stanowiska mimo jej starań, nie udało się zachwiać. Sprawy polityczne nie podlegają u nas jawnemu sądowi. Załatwia je żandarmerja z prokuratorem. Piszą, jak się im żywnie podoba, akt oskarżenia, i posyłają do zatwierdzenia do Petersburga.

Wojna japońsko-chińska.

O wojowniczem usposobieniu całego narodu japońskiego, piszą do *Timesa* z Tokio:

Zapał wojenny objawia się wszędzie jednostajnie. Prosty drwal, nosiwoda, równie jak minister i jenerał, składają na ołtarzu ojczyzny swoje oszczędności. Zdarzają się codzień wypadki, które jakkolwiek mało znaczne w gruncie rzeczy, są wybuchami patrjotyzmu. W pewnym teatrze w Tokio, jeden z aktorów przedstawiał jenerała chińskiego. Przeciwnik, żołnierz japoński, naciera na niego. Chińczyk broni się dzielnie. Nagle ukazuje się na scenie jakiś widz i potężną pięścią uderza jenerała. Ten wali się na ziemię. Publiczność bije szalone oklaski i pogromcę Chińczyka, tryumfalnie znoszą ze sceny. Kulisy, kucharki, lokaje, dorożkarze, wogóle cały plebs niższy, od ust sobie odejmuje i niesie składki do dzienników na rannych. Wszyscy z zajęciem czytają gazety. Ważniejsze wiadomości z pola bitwy do najwyższego stopnia podbudzają entuzjazm. Mowcy przemawiają do ludu na ulicach, sławiąc bohaterów, a marszałkowie: Yamagata, Oyawa i inni jenerałowie, są dziś prawie za bogów uważani. Kramarz w pewnem nadmorskiem miasteczku, miał stałego odbiorcę towarów, oficera marynarki japońskiej. Po pierwszych zwycięstwach pisze kupiec do niego: „Ponieważ pan porucznik dobrze się zasłużyłeś ojczyznie, zniżam Wpanu cenę wszystkich towarów o 50%“. Marsz wojsk na plac boju, jest jedną wielką uroczystością. Ulice przybrane we flagi, na żołnierzy kobiety rzucają kwiatami. Wszędzie rozstawiają jadło i napoje, aby waleczni mogli się posilić. Żołnierz japoński obecnie więcej ma poważania od najbogatszego bankiera, ale też na to w zupełności zasługuje. Dzielnym był w Korei, również wykazał wiele odwagi i karności na innych polach bitew.

Według *Daily News* całą Mandżurję ogarnął strach paniczny. Tysiące ludzi ucieka z miast granicznych. Handle pozamykane. Głód szerzy się okropnie. Władze chińskie nałożyły podatek wojenny po 3 dolary od głowy, ale nikt nie chce go płacić.

Biuro Reutera donosi: Wiceprezes koreańskiej rady stanu, Kimhaku, zawdzięczający swoje stanowisko wpływom japońskim, został zamordowany. Usposobienie mieszkańców zaczyna się zwracać przeciw Japończykom. Skutkiem tego wzmocniono garnizon w Söul o 500 ludzi. Na południe od Söul wylądowały wojska Japońskie, celem poskromienia plemienia Tonghaków.

Japońska rada ministrów pod przewodnictwem Mikada, obradowała nad sytuacją obecną, wytworzoną skutkiem zabiegów posła chińskiego w Londynie. Miasto Kintschu dotąd się nie poddało, lecz lada chwila oczekują wiadomości w Tokio o jego zajęciu. Komunikacje telegraficzne między portem Arthur i Tien-tsin zostały przecięte przez Japończyków.

Rząd chiński zażądał jak wiadomo także interwencji Stanów Zjednoczonych, aby zakończyć wojnę z Japonją. Nad tą kwestją zastanawiano się w Waszyngtonie i prezydent Cleveland, odnośne swoje wnioski posłał sekretarzowi ministerjum spraw zagranicznych Greshamowi. Chińczycy zgadzają się na zapłacenie kontrybucji wojennej i protektorat Japonji nad Koreą. Na innych punktach nie chcą nic ustąpić.

ZE ŚWIATA.

Paryż 9 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Spokojni mieszkańcy ulicy Marie et Louise nie spodziewali się, że między nimi istnieje prawdziwy Bourbon, mający te same prawa do korony św. Ludwika, co książę Orleański. Dopiero dramat rodzinny odkrył jego incognito. Przed kilkoma miesiącami zjawiła się młoda para i kupiła za gotówkę kawiarnię *de l'Union*. Pani usiadła za bufetem, mąż zaś miał obsługiwać dość niewykwintną publiczność, złożoną przeważnie z lokajów, kucharek i dorożkarzy. Tym mężem, a raczej kochankiem, był Antoni Bourbon, pochodzący z linji Neudorfskiej, której rząd holenderski przyznał wszelkie prerogatywy książąt krwi. Poróżniwszy się z matką, wyjechał do Paryża, celem szukania pracy. W ślad za nim przybyła jego ulubiona i wspólnemi siłami nabyli kawiarnię. Antoni Bourbon nie chciał jednak spełniać porządnie obowiązków kelnera, bo jego duma rodowa oburzała się na samo wspomnienie, że potomek królów nie raz już został uczciwie zwymyślany przez przedstawicieli najniższego gminu. Skutkiem tego, wybuchały ciągłe nieporozumienia w tem niby małżeństwie. Znudzony wreszcie, palnął sobie w łeb z rewolweru. Szczęściem, rana nie jest śmiertelną i 27-letni Bourbon będzie żył dalej. Prosił o zatajenie wypadku, lecz ciekawi reporterzy paryscy nie dali mu spokoju i wypadek stał się głośnym na cały Paryż. Nic to jednak nie przeszkadza, że kawiarnia pozyskała szaloną reklamę, i teraz od rana do nocy przepełnioną jest gośćmi.

Dzięki Wiktorynowi Sardou, grób pani Sans-Gêne, małżonki marszałka Lefèbre'a, podczas dnia Zadusznego, stał się celem modnej pielgrzymki. Tłumy cisnęły się około pomnika, nawiasem mówiąc, silnie uszkodzonego. Składano wieńce, kwiaty, i nie jedna modlitwa wzniosła się do nieba, za spokój duszy tej dzielnej kobiety. Urodziła się ona w 1759 r. i zmarła, licząc lat 76. Nie zostawiła żadnego potomstwa. Marszałkostwo Lefèbre mieli 14 dzieci, lecz wszystkie im poumierały w młodym wieku.

Przed paru dniami przybyli tutaj dwaj angielscy dziennikarze, panowie: London i Field. Postanowili odbyć pieszo podróż naokoło świata, w przeciągu czterech lat. Fakt rzadki, ale nie nadzwyczajny, gdyby nie jedna okoliczność. Otóż obydwaj ci zacni dżentelmeni, nie wzięli, wychodząc z Londynu, ani centyma ze sobą i na życie postanowili zarabiać własną pracą, najmując się do posług na parowcach, przyjmując obowiązki po hotelach, restauracjach, i t. d. Pierwszy debiut nie bardzo im się powiódł. Noc musieli przepędzić na stogu siana, a chcąc głód zaspokoić, ukradli kilka marchwi. Swoją drogą jej właściciel jest zanotowany i po 4 latach odbierze należność. W Douvret, pomimo iż przyrzekli wymyć pomost, nie wzięto ich na okręt i Field musiał zastawić zegarek, aby opłacić koszt transportu do Francji. W Paryżu za to, przyjmują ich ostentacyjnie. Każą im mało robić, ale wiele jeść dają. Zaproszenia na obiadki i kolacje sypią się jak z rogu obfitości i Anglikom świetnie się powodzi. Ale co będzie w Grecji, Turcji, Chinach, Ameryce? Chyba zarobią tyle pieniędzy w Paryżu, że im wystarczy na całą podróż.

Po powrocie, wydadzą opis swoich przygód. Na tej publikacji, zrobią znakomity interes, gdyż znalazł się już wydawca, który im — ofiaruje 15.000 funt. szterl. W 1900 r. obiecali przybyć na Wystawę paryską. *K. W.*

Konstantynopol 6 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Książę Ruprecht bawarski, opuścił wczoraj stolicę i udał się do Belgradu. W niedzielę przyjmowany był ostentacyjnie przez sułtana na audjencji pożegnalnej.

Według wiadomości, nadeszłych dziś z Paryża, nowy ambasador turecki Zia basza, został tam przyjęty z wielkiemi honorami. Na granicy francuskiej w Avricourt, powitał go specjalny wysłannik francuskiego ministerjum spraw zagranicznych. Na stacji oczekiwali: prefekt i komendant garnizonu. W Paryżu spotkali go na dworcu: hr. Reille, Davilliers, szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, personal ambasady tureckiej itd. Kompanja piechoty 131 pułku, oddała mu honory wojskowe.

Jak wszędzie, oprócz jednej Polski, tak i tutaj, modlą się za cara. W kościele ormjańskim odbyło się nabożeństwo, wobec bardzo szczupłej garstki publiczności. Tutejsi Ormjanie dobrze wiedzą, że ich kraj jest uciskany i chociaż część należy do kościoła prawosławnego, szczerze nienawidzą Rosjan.

Wskutek rozkazu cesarskiego, w szkole medycznej zostanie otwarte nowe ambulatorjum, celem robienia doświadczeń co do szczepienia dyfterji, sposobem dra Roux. Czternastu wojskowych lekarzy, odbywających praktykę w głównym szpitalu, zapisało się na ten kurs.

Burza, jaka się sroży od kilku dni na morzu Czarnem, pozostanie na długo w pamięci. Najstarsi marynarze nie pamiętają takich szalonych wiatrów, a każdy statek, zawijający do portu, jest silnie uszkodzony. Wiele statków żaglowych utonęło i zaledwie kilkunastu ludzi ocaliły okręty angielskie.

Wörishofen i ks. Kneipp.

(*Wrażenia turysty*)

Po kilkoletniem ociąganiu się i z nieufnością zdecydowałem się przybyć nareszcie do Wörishofen, aby zwidzić to głośne miejsce, o którem tyle się pisze za i przeciw.

Wysiadłem na małej stacji kolei Turkheim, na której wiele osób wsiadało a więcej jeszcze wysiadało i tu już dał się słyszeć język polski i francuski; kilkadziesiąt powozów rozmaitego gatunku oczekiwało na podróżnych, którym do powozów wrzucano gazety z Wörishofen ze wszystkiemi informacjami potrzebnemi dla kuracjuszów. Kraj płaski, lesisty a z daleka tylko widać długie pasmo Alp Tyrolskich i Szwajcarskich.

Podobnie jak w Abbazii, dawna, skromna wioska Wörishofen zginęła pośród nowych gmachów piętrowych, z tą tylko różnicą, że tu nie dbano o architekturę i wspaniałość, lecz o pomieszczenie gości pod dachem. Oprócz dwóch kościołów dwa tylko są gmachy okazalsze i piękne, tj. Kneippowskie schronisko dla 200 chorych dzieci i Sebastianeum czyli Kurhaus Braci Miłosierdzia.

Ludno i gwarno na ulicach, a wszyscy boso, w sandałach lub bez sandałów; wystawy sklepów i straganów zawierają oprócz owoców same tylko przedmioty Kneippowskie, jak to wszystkie szyldy zapowiadają, a więc książki Kneippa w kilkunastu językach, ubrania, bieliznę, obuwie tj. sandały, restauracje, artykuły żywności, sery (twaróg), kawa, kasza, chleb, nawet cygara, wszystko nosi etykietę Kneippowską. Zdaje się, że tu nic nie ma, coby nie było à la Kneipp. Nadto wszędzie portrety Kneippa, popiersia, fotografje przeróżnych wielkości tegoż proboszcza. Miałem zamówiony pokój, więc nie było częstych tu trudności z umieszczeniem, bo czasem trzeba z początku mieszkać z jednym lub dwoma nieznanymi towarzyszami.

Pytam się o odczyty Kneippa i dowiaduję się że te mają miejsce codzień o godzinie 5 po południu i są bezpłatne. Nie potrzebuję się pytać o drogę, lecz idę w kierunku tłumów zdążających na odczyt. Długa i szeroka galerja drewniana z jednej strony otwarta, zapełniona najróżnorodniejszą publicznością, wyczekuje przybycia proroka zimnej wody. Jest kardynał z Pragi, arcyksiążęta, nuncjusz papieski, biskupi i wszyscy zdaje się goście rozumiejący po niemiecku. Widać białe kornety kilku sióstr Miłosierdzia, habity zakonne i wszystkie stany. Zbliża się do mownicy tęgi proboszcz w sutannie z fjoletowemi guzikami i w czarnej krymce z dobrodusznym uśmiechem na ustach, książki żadnej, ani notatek żadnych nie ma i nigdy nie używa. Tłum złożony zwykle z 1500 do 2000 ludzi, wita mowcę oklaskami. Nikomu, ani dygnitarzom się nie kłania, lecz przegląda pytania, które przykryte kamieniami złożono na mownicy. Na niektóre zaraz odpowiada. Ktoś się zapytywał, czy po bosem chodzeniu po trawie lub wodzie trzeba nogi obcierać. Odpowiedź była przecząca z dodatkiem, że trzeba tylko piasek i trawę odrzucić i dalej w sandałach chodzić aż do rozgrzania. Odczyt, albo raczej poufała pogadanka, jest jedynem w swoim rodzaju zjawiskiem i w całej Europie podobnej nie ma katedry. Zimą i latem codzień jest wykład bądź na dworze, bądź w oszklonej sali Kreuzera.

Dzisiaj zwykła kawa, bądź sama, bądź z mlekiem, została potępioną jako szkodliwa dla wszystkich, a przedewszystkiem dla matek i dzieci. Ona to, wraz z innemi wiekowi dziennemu niewłaściwemi pokarmami i napojami sprawia, że tyle jest dzieci delikatnych i anemicznych, które zazdrościć muszą dzieciom wiejskim, w prostocie chowanym, czarnym chlebem, mlekiem, jarzynami i owocami żywionym. Kiedy zwraca się do matek i zaklina je na miłość własnych dzieci, by ich nie gubiły, wpada w zapał, wzrusza do łez, porywa, przekonywa; tu już nikt kawy nie pije, a wiele dzieci chodzi boso, bez sandałów, nawet w czasie deszczu i błota. O wódce bardzo mało tu używanej mówi z największą pogardą, gdyż w szczęśliwej Bawarji tylko kandydaci na łajdaków piją wódkę. Piwo jest głównym trunkiem, którego tak chętnie nadużywają Bawarczycy. Dzieciom zabrania go bezwzględnie, bo nie ma składników pożywnych i piętnuje matki, które dzieciom dają piwo z cukrem aby spały i tym sposobem zanim się nauczą chodzić, już są pijakami. Dawniej używanego białego piwa, które się robiło tylko ze słodu i chmielu, nie potępia, byleby za wiele go nie pito. Opowiada, jak dzisiaj fałszują piwo, byleby smak miało i do dalszego picia pobudzało. Znając zwyczaje miejscowe, pozwala dorosłym w niedzielę wypić jeden kufel lub dwa, lecz przestrzega przed nadużyciem. Opowiada śmieszne i tragiczne historje o piwoszach, a wymienia miejscowości bliższe i dalsze w których miały miejsce. Zamożny gospodarz założył browar i trzech synów tęgich i zdrowych, lecz na piwie rozpitych, pochował. Oberżysta w Pfafenhausen miał 32 lat, a już odznaczał się niezwykłą tuszą, przestrzegał go Kneipp w przejeździe, lecz otrzymał odpowiedź, że ma lekki oddech i że mu piwo wcale nie szkodzi. Kiedy obecnie po roku przybył gość z tego miejsca, na zapytanie, jak się ma oberżysta, odpowiedział: nic mu już nie zaszkodzi, bo przed 2 tygodniami go pochowano. Ciągłe zmniejszanie się przeciętnej długowieczności, przypisuje prelegent kawie, herbacie, trunkom i pożywieniu wyszukanemu, a niezdrowemu.

Powrót do prostych a zdrowych pokarmów, wstrzemięźliwość co do trunków i chleb czarny, podniosłyby długowieczność. Przekonanie najsilniejsze, doświadczeniem całego życia wzmocnione i gorąca miłość bliźniego, dają słowom jego niezwykłą siłę i nikomu się dziwnem nie zdaje, kiedy woła, że prostaczkowie daleko lepiej się odżywiają, niż bogaci. Błogosławieni szczęśliwi ubodzy. Przez ubogich nie rozumię żebraków, których w krajach cywilizowanych już nie ma, lecz ludzi miernego stanu i robotników. Ci długo żyją, a mało chorują. Naród słucha z uwagą, niektórzy notują, wszyscy się często śmieją, a prelegent zadowolony, że trochę zabawił.

Nazajutrz kupiłem sobie w Kurhausie pod nrem 7 książeczkę, niezbędną do konsultacji, za którą się płaci 2 marki. W książeczce znajdują się po niemiecku i po francusku wskazówki dla kuracjuszów, jak się mają zachować tj. chodzić aż do rozgrzania przed i po każdej procedurze wodnej. Radzi się następnie każdemu, by naprzód udał się do jednego z lekarzy miejscowych, który zapisuje w książeczce rodzaj choroby. (Dok. nast.)

Część urzędowa.

Licytacje. Sąd obwodowy tarnowski podaje do wiadomości, że dozwoloną została sprzedaż egzekucyjna realności pod nr. 203 w Tarnowie na Zawalu położonej. Sprzedaż odbędzie się przez licytację publiczną w sądzie tym w dwóch terminach, a mianowicie: w dniu 10 grudnia 1894 i w dniu 14 stycznia 1895, każdym razem o godzinie 10 przed południem. Cenę wywołania stanowić będzie wartość szacunkowa 5519 zł. 20 ct. wa., poniżej której w terminie pierwszym realność sprzedaną nie będzie. W drugim terminie nastąpi sprzedaż za jakąkolwiek najwyżej ofiarowaną cenę. Wadjum przy licytacji złożyć się mające wynosi 552 zł.

Celem zaspokojenia wierzytelności uprzyw. galicyjsk. akcyjnego Banku hipotecznego we Lwowie, zostanie realność pod l. k. w Stryju dnia 13 grudnia 1894 i 17 stycznia 1895 o godzinie 10 przed południem na pierwszym terminie tylko wyżej lub za cenę wywołania 12000 zł., na drugim także niżej ceny wywołania sprzedaną. Wadjum wynosi 1200 zł.

Konkursy. Rozpisano konkurs na posady ekspedjentów przy urzędach pocztowych: w Gelsendorf-Komarowie w powiecie stryjskim i Stanisławczyku w powiecie brodzkim. Podania należy wnieść najpóźniej do 19 listopada br., do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie

Rada szkolna okręgowa w Pilźnie ogłasza konkurs, celem stałego obsadzenia posady kierownika 2-klasowej szkoły w Łękach. Podania do Rady szkolnej okręgowej w Pilźnie najpóźniej do 15 grudnia 1894.

Celem obsadzenia posady zastępcy prokuratora państwa w Suczawie, z poborami VIII klasy rangi rozpisano konkurs. Ubiegający się o tę posadę mają wnieść swoje do Ministerstwa sprawiedliwości wystosowane podania w przepisanej drodze najdalej do dnia 29 listopada 1894 roku.

Posada sekretarza rady przy sądzie krajowym w Czerniowcach w VIII klasie rangi jest do obsadzenia. Podania wnosić należy do Prezydjum sądu krajowego w Czerniowcach najdalej do 25 listopada 1894.

(*Gazeta lwowska* nr. 258).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

39 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Tak rozmawiając weszli na ścieżkę, która przez dworski łan prowadziła. Tu Hilcio się zatrzymał i w tejże chwili chwyciwszy ekonoma za kołnierz na ziemię go powalił.

— Złodzieju! rozbójniku! — zawołał — mam cię nareszcie na obcym zagonie! I ty łotrze śmiałeś przyjść do mnie z taką propozycją? Gdyś mi pierwszy raz mówił o tem, ani przypuszczałem co się święci, teraz wiem już, cobyście chcieli zrobić z mojej siostry! Łotrze! zapłacisz mi za tę zniewagę!

To rzekłszy, podniósł do góry laskę sękatą, z którą się nigdy nie rozstawał i bez miłosierdzia zaczął nią Krukowskiego okładać. Ekonom tłoczony kolanem i dłonią żelazną, w pierwszej chwili nie umiał z przestrachu głosu z siebie wydobyć, lecz gdy szlachcic dobrał mu się do żywego, począł najpierw krzyczeć, a gdy to nie pomogło, błagać litości. Hilcio puścił go nareszcie, wszelako nie pierwej póki mu nie wsypał dwadzieścia pięć odlewanych.

— Masz twoje cwancygiery — rzekł — a jeżeli ci ich nie dosyć, przyjdź drugi raz... wtedy jeszcze lepiej się przekonasz, za jaką cenę można kupić uczciwość biednego szaraczka.

Krukowski wyrwawszy się swemu prześladowcy, począł uciekać, ile mu siły starczyły i zatrzymał się dopiero w oddaleniu jakich stu kroków. Pociesznie też wyglądał w kapocie obłoconej, z twarzą powalaną, bez kapelusza, który mu spadł w ucieczce i włosem rozczochranym.

— Poczekaj, młokosie! — grożąc zawołał — nauczę ja ciebie gwizdać po kościele!

— Uważaj tylko, nieprzymierzając — Hilcio mu odpowiedział — żebyś mi więcej nie wpadł w ręce, bo wtedy ja będę gwizdał, a ty tańcował.

XVIII.

— Gore! Gore! — krzyknął stróż nocny, który po wsi chodził, a przyskoczywszy do najbliższej chaty, pięścią w drzwi uderzył, potem w okno zapukał. — Gore! — głośniej powtórzył i podniósłszy oponczę u przodu, by mu w biegu nie zawadzała, puścił się cwałem ku kościołowi.

Na ten okrzyk złowrogi, ten i ów wybiegł z izby i okiem wystraszonem począł się rozglądać. Od zachodu jaśniała łuna jeszcze niewielka, która jednak przy silnym wietrze coraz się zwiększała.

— Chryste Panie, to pan Jacenty gore! — wołano. Tak jest, to płonęła zagroda naszych przyjaciół.

Wiatr był tak gwałtowny, że do kilku minut, wszystkie budynki i stogi zmieniły się w jedno morze płomieni. Przy ich blasku widać było kilka postaci zajętych wynoszeniem rzeczy i mimo wichru do wsi głosy ich dolatywały, jak dalekie nawoływania rozbitków, gdy ich fala rozhukana od brzegów unosi.

Szlachta przerażona nie wiedziała co począć; w tem z drewnianej wieży kościelnej pierwszy dzwon zajęczał. Głos jego był urywany, złowrogi, przerażający, lecz że ostrzegał, więc ten i ów odzyskał przytomność, a z nią odwagę.

— Zaprzęgać! Brać konewki! Drabiny! Na ratunek panu bratu!

Wieś przeistoczyła się w mrowisko, w które pastuch kamyk rzucił.

Ten krzyczał i biegał jak opętany, myśląc, że tem najwięcej pomoże; ów dosiadłszy konia pędził do ognia; tamten z konewkami na plecach spieszył do studni, przy której tłoczyło się już osób kilkadziesiąt; inny zaprzągłszy do wozu, pędził z beczką i drabiną; piąty łapał dzieci, które nagle ze snu zbudzone, biegały teraz po drodze w białych koszulinach i przez konie mogły być potratowane; szósty krzyczał nie wiedząc na co; kobiety płacząc ręce łamały, a byli tacy, którzy przy płotach obojętnie przypatrywali się rosnącym płomieniom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

34

(Ciąg dalszy).

Zastanawiałem się, jaką drogą wyświetlić te fakta?

Przeszłość p. Clavering nie mogła mi dostarczyć objaśnień w tym względzie, albowiem ta przeszłość była mi zupełnie nieznaną.

Musiałem więc poprzestać na informacji p. Harwell, iż rodzina Leavenworth bawiła podczas lata w Rayston na willegiaturze

Jeśli tak było istotnie, p. Clavering musiał tam także przebywać. Przedewszystkiem należało mi się upewnić, czy go tam widziano.

Postanowiłem zaraz nazajutrz udać się do Rayston.

Lecz poprzednio chciałem zebrać wszelkie potrzebne wskazówki i informacje.

Poszedłem naprzód do p. Gryce. Zastałem go leżącego na kanapie z owiniętemi w bandaże rękami i nogami. Detektyw miał atak reumatyczny.

Powitał mnie skinieniem głowy i nie rozwodząc się nad swojemi dolegliwościami, bez dalszych wstępów zapytał mnie: Czy nie zdziwiłem się, dowiedziawszy się w hotelu Hoffman, że ptaszek wyleciał już z klatki?

— Dziwię się żeś mu pan dał odlecieć — rzekłem. — Sądząc bowiem ze skwapliwości, z jaką pan nastawałeś na mnie, abym wszedł z nim w stosunki, wnioskowałem że mu pan przypisujesz ważną rolę w tej sprawie.

— A cóż pana wprowadza na domysł, że mu jej nie przypisuję obecnie? Czyżby fakt, iż mu dozwoliłem umknąć? To jeszcze żaden dowód. Ściągamy cugle wtedy tylko, gdy jesteśmy na pochyłości niebezpiecznej.... A więc p. Clavering odjechał, nie udzieliwszy panu żadnych objaśnień?

— Wyjaśnienia jego były tak niejasne, że muszę wpierw zasięgnąć bliższych szczegółów, zanim będę mógł panu na to odpowiedzieć. Dał mi zaledwie wskazówkę.

— Żałuję, iż dziś już nie możesz się pan jaśniej tłómaczyć — rzekł p. Gryce. — I przyznaję, że się obawiam pozostawiać pana własnym jego siłom. Nie jesteś pan wdrożony do spraw takich, stracisz na nie czas bezużytecznie i gotów jesteś wejść na trop fałszywy i zużyć siły ku pozyskaniu nic nieznaczących szczegółów.

— Powinieneś pan był to rozważyć nim mnie do współdziałania przyjąłeś.

— Czy chcesz pan koniecznie działać na własną rękę?

— Panie Gryce — odparłem — o ile wiem, p. Clavering jest gentlemanem bez zarzutu. Nie pojmuję doprawdy, dlaczego pan mnie na jego trop wprowadziłeś, lecz idąc po tym tropie natrafiłem na kilka faktów, które wyjaśnić należy.

— Dobrze. Pan sam możesz o tem sądzić najlepiej, lecz tymczasem dni upływają za dniami a nie posuwamy się ani o krok naprzód. Publiczność zaczyna się już niecierpliwić.

— Wiem i dlatego to zwracam się do pana z prośbą, abyś mi udzielił potrzebnych wskazówek. Jedno z dwojga: albo pan znasz pewne okoliczności, tyczące się tego człowieka, okoliczności, które ja wiedzieć powinienem i muszę; lub też postępowanie pańskie wobec niego nie ma racji bytu. Otóż mówiąc bez ogródek, czy zechcesz mnie pan w te okoliczności wtajemniczyć, jednem słowem, powiedzieć mi wszystko, co pan wiesz o p. Clavering, nie żądając odemnie, abym się panu w ten sam sposób wywzajemnił.

— Żądasz pan zbyt wiele od detektywa.

— Rozumiem to; w innych warunkach nie żądałbym podobnego zaufania, lecz obecnie bez pańskich objaśnień nic zgoła przedsięwziąć nie mogę. Bądź co bądź......

— Słówko jeszcze. Czy pan Clavering nie jest kochankiem jednej z panien Leavenworth?

Choć wszelkiemi sposobami pragnąłem ukryć przed p. Gryce moje podejrzenia, przy tych słowach twarz moja oblała się mimowoli rumieńcem.

— Byłem tego pewien — oświadczył pan Gryce, biorąc mój rumieniec za potwierdzenie. — Ponieważ nie jest ani krewnym, ani przyjacielem, zajmuje więc niewątpliwie w rodzinie Leavenworth takie stanowisko.

— Nie pojmuję, dlaczego wyciągasz pan wnioski podobne — odparłem. — P. Clavering jest cudzoziemcem, niedawno do Ameryki przybył i nie miał nawet czasu pozyskać serca jednej z panien Leavenworth

— Nie pierwszy to raz bawi p. Clavering w New Jorku. Był tu już przed rokiem.

— Pan wiesz o tem?

— Wiem.

— I cóż panu więcej wiadomo? Czyż podobna, abyś mi pan dał gonić za wskazówkami, z największym trudem zdobywać informacje, które są panu znane? Błagam cię, panie Gryce, powiedz mi wszystko, com wiedzieć powinien. Nie pożałujesz pan tego. Nie mam egoistycznych widoków na względzie. Jeśli dokonam tego, co zamierzyłem, cała sława spadnie na pana. Jeśli mi się nie uda, to przyjmę na siebie całą odpowiedzialność.

— A co do nagrody? — zapytał.

— Jedyną moją i największą nagrodą będzie ocalenie kobiety niewinnej.

Zadowoliło go to widocznie. Przybrał odrazu ton poufny.

— A więc dobrze. Co pan chcesz wiedzieć?

— Chciałbym naprzód, abyś mi pan objaśnił dlaczego zacząłeś go podejrzywać? Co pana wprowadziło na domysł, że gentleman, zajmujący takie stanowisko społeczne, może być wplątany w sprawę podobną?

— Pytania takiego zadawać byś mi pan nie powinien.

— A to dlaczego?

— Dlatego poprostu, że mogłeś pan na nie odpowiedzieć, zanim ja byłem w możności to uczynić.

— Co pan przez to rozumiesz?

— Czy pan zapomniałeś o liście, który miss Mary Leavenworth wrzuciła w oczach twoich do skrzynki pocztowej, gdyś ją pan odwoził do jej przyjaciółki na 37-ą ulicę?

— W pierwszym dniu śledztwa?

— Tak.

— Pamiętam, ale.....

— Nie przyszło panu na myśl spojrzeć na adres listu, zanim go do skrzynki wrzucono?

— Nie miałem na to czasu ani też prawa.

— Wszak miss Mary pisała ten list w pańskiej obecności?

— Tak.

— I nie uznałeś tego za rzecz godną uwagi?

— Bez względu na to, jakie było moje zapatrywanie w tym względzie, nie mogłem przeszkodzić miss Mary wrzucić listu własnoręcznie, skoro tego chciała.

— Bo pan jesteś gentlemanem. Ha! ma i to swoje strony ujemne — szepnął z zadumą.

— Ale jakimże sposobem pan się dowiedziałeś o tym liście? Ach! już wiem! (Przypomniałem sobie nagle, że wsiedliśmy do powozu, sprowadzonego przez pana Gryce), stangret był pańskim ajentem. On to pana uwiadomił.

P. Gryce mrugnął oczyma do swoich nóg owiniętych.

— Odgadłeś pan mniej więcej — rzekł. — Skoro tylko dowiedziałem się, że list mogący mnie wprowadzić na trop, został wrzucony do skrzynki, zatelegrafowałem do biura pocztowego, aby przepisano adres listu, pisanego ołówkiem i zapieczętowanego marką pocztową, a gdy zastosowano się do mego życzenia, wyczytałem na adresie: Henry R. Clavering, hotel Hoffman, New-York.

— A więc w taki sposób uwaga pańska została zwrócona na Claveringa?

— Tak.

— To dziwne, lecz mów pan dalej.

— Otóż poszedłem po informację do hotelu Hoffmana. Dowiedziałem się, że pan Clavering zamieszkuje tam od trzech miesięcy, że przybył z Liverpoolu, że zapisał się na liście, jako H. R. Clavering z Londynu, że najął apartament na pierwszem piętrze, że przeszłość jego była nieznaną, widywano go jednak w towarzystwie ludzi bardzo przyzwoitych i szanowanych. Zdobywszy takie wskazówki, wszedłem do sieni hotelowej i czekałem w nadziei, że będę mógł go obserwować w chwili, gdy kelner wręczy mu osobliwy bilecik miss Leavenworth.

— Czy się to panu udało?

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 13 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Homobona i Dydaka wyznawców; jutro Serafina męczennika i Hipacego biskupa.

Ciepła stopni rano 4 C.

Rocznice historyczne. Dnia 13 listopada 1550 roku. koronacja królowej Barbary Radziwiłłównej w Krakowie i złożenie hołdu przez lennych książąt.

Po śmierci króla Ludwika niemałe było w Polsce zamięszanie. Zygmunt Luksemburczyk, narzeczony królewnej Marji, córki Ludwika przybył do Polski i domagał się hołdu dla siebie i swej przyszłej żony z tego tytułu, że król Ludwik, Marji koronę polską przeznaczyć pragnął. Wielkopolanie tylko pod tym warunkiem zobowiązali się uznać Marję, jeżeli w Polsce będzie mieszkała i korony polskiej z żadną inną nie połączy. Gdy Zygmunt na to zgodzić się nie chciał, urządzili Wielkopolanie zjazd w Radomsku w pobliżu Warty, i tam dnia 13 listopada 1383 roku postanowili oddać koronę polską drugiej córce Ludwika Jadwidze, gdyż Marja już w pięć dni po śmierci ojca królową węgierską ogłoszoną została. Niedługo i Małopolanie na zjeździe w Wiślicy do uchwał Wielkopolan przystąpili.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Odznaczenie. Cesarz nadał sekretarzowi legacyjnemu, Leopoldowi hr. Koziebrodzkiemu, tytuł radcy legacyjnego z uwolnieniem od taksy.

Izba lekarska dla zachodniej części kraju, odbyła onegdaj pełne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa prof. dra M. L. Jakubowskiego. Przedewszystkiem przyjęła Izba do wiadomości sprawozdanie z rocznej działalności wydziału, przedłożone przez prezesa, a następnie, na podstawie referatu dra Aleksandra Zarewicza, uchwaliła utworzyć kasę wsparcia dla lekarzy, ewentualnie dla wdów, po lekarzach pozostałych, mającą nieść im pomoc w razie nagłych nieszczęśliwych wypadków. Uchwalono dalej przystąpić do Związku Izb lekarskich w Austrji, mającego za cel wspólną obronę interesów lekarskich i wspólne postępowanie we wszystkich sprawach, obchodzących ogół lekarzy. Wreszcie uchwaliła Izba uwolnić od opłaty, ciążącej na członkach Izby, świeżo promowanych lekarzy i w I roku kalendarzowym po złożeniu egzaminów lekarskich. Uchwalono wnieść do Rady państwa memorjał w sprawie polepszenia taks sądowo-lekarskich. W sprawie zmiany ustawy, dotyczącej kas dla chorych, uchwalono przyłączyć się do kroków, uchwalonych przez Izbę lekarską wiedeńską.

Koncert. Zdając sprawę z wczorajszego występu rozgłośną sławą uwieńczonej śpiewaczki Bellincioni, trudno doprawdy orzec, gdzie podziw nasz dla jej śpiewu kończy się i zaczyna. Nie dlatego, że dzięki świetnej szkole, pełen czystego dźwięku i ciepła głos jej misternie został nastrojonym i każdemu zachceniu artystki posłusznym się staje, ale dlatego, że indywidualność jej dziwnie słuchacza podbija. Natura to prawdziwie artystyczna, szczodrze wyższem poczuciem, zapałem, namiętnością i marzycielstwem uposażona i stąd też śpiew ten zarówno do miękkich, naiwnych i pieszczotliwych półtonów, jak do oddania krzyku, rozpaczy i całej burzy skrajnych uczuć łatwo się nadaje. Możnaby powiedzieć, że dla niej śpiew stał się właściwą mową duszy i bezpośrednim wyrazem przejmującej prawdy; jeżeli też kiedy sztuka zbliżyła się do natury, to tutaj właśnie. Ile razy w ciągu wieczora wywołano artystkę, nie pamiętamy, ale to pewna, że zamieniony w salę koncertową teatr dawno już tak hucznemi nie rozbrzmiewał oklaskami. Komu wszakże wiadomo, jak wielki wpływ estrada koncertowa wywiera na pomniejszenie śpiewaka dramatycznego, ten żałować musi, że nie widział wczoraj Bellincioni w właściwym jej żywiole tj. w operze, zwłaszcza, że pod względem gry i charakterystyki do najświetniejszych zjawisk scenicznych zaliczoną bywa.

Wobec uroku, jaki artystka dokoła rozlewa, towarzysz jej Stagno, na którego głosie czas już pożegnanie młodości napisał, niełatwe w istocie miał zadanie. Trzeba jednak przyznać, że tego, co z świetnego niegdyś materjału pozostało, umie artysta użyć w sposób, mogący stać się dla młodego pokolenia śpiewaków wzorem naśladowania. *St.*

Zmiana własności. Dobra Brześciany z Orowem, wraz ze znaną oborą zarodową, własność p. Konstantego Pawlikowskiego, przeszły na własność pp. Feliksa i Romana Passakasów za cenę kupna 202 tysięcy złr.

Juljan Fałat, znakomity malarz, przyjechał z Berlina do Krakowa.

Władysław Szymanowski, reżyser dramatu i komedji sceny warszawskiej, przyjechał do Krakowa.

* **Maurycy hr. Mycielski** bawi w Krakowie, celem zwrotu dzieł Sztuki, użyczonych Wystawie lwowskiej z Krakowa i okolicy.

Najstarszy weteran, ś. p. Michał Broniecki, żołnierz wojsk polskich z r. 1830/1 z I pułku ułanów, urodzony w r. 1791, zmarł w Krakowie dnia 10 b. m.

Z niedzieli. Ubiegłą niedzielę cechowało... błoto; na wszystkich ulicach każdy się nań uskarżał, brnąc w kałużach po kostki i błogosławiąc z tego powodu Magistrat, tudzież wszystko, co z tą najwyższą władzą w mieście ma jaką wspólność. Otóż tedy, kiedy popołudniu względnie wypogodziło się nawet po rannym deszczu, wszyscy rozgniewani na nieestetyczne rozlane po ulicach błotko krakowskie, zrzekli się wszelkich przechadzek i postanowili do syta użyć przyjemności jesiennych zabaw niedzielnych, jakich onegdajszy wieczór nie skąpił publiczności. Do teatru miejskiego Sardou ściągnął publiczności tyle, ile się w przybytku Sztuki pomieścić mogło. Równocześnie setki publiczności bawiły się w lokalach wszelkich stowarzyszeń, które tej niedzieli jakby się uwzięły, wszystkie dawały przedstawienia amatorskie. W „Zgodzie“ prócz monologów wygłoszonych przez p. Henrycha i Smolińskiego, grano „Dwóch głuchych“ i „Stryj przyjechał“. Monologiści i amatorzy zbierali zasłużone oklaski. Sala była pełna. „Czytelnia kolejowa“ wystawiła „Zaślubiny z przeszkodami“ i „Chrapanie z rozkazu“, w których z humorem grali pp. Niedzwiecki, Armatys i Okornicki. W „Pracy“ zabawiano się wyśmienicie na „Dzieciach muzy“ Domnika, prócz produkcyj wokalnych. Wyszczególnić należy panie Niton i Łowczyńską, oraz śpiew prześliczny p. Ondraczkowej. Mamy nadzieję, że panią O. usłyszymy niebawem na wieczorku jednego z naszych Towarzystw muzycznych. O zabawie w Stowarzyszeniu młodzieży handlowej mówimy na innem miejscu. Gdyby już tylko w lokalach wymienionych towarzystw zebrała się cała niedzielna publiczność, byłoby dosyć na jeden dzień; aliści całe tłumy tej właśnie niedzielnej publiczności po dwakroć spieszyły na Dietlowską, gdzie tak na popołudniowem, jak i na wieczornem przedstawieniu budynek cyrkowy zapełniony po brzegi trząsł się od oklasków. Co więcej bawiło, czy muzykalni klowni, czy produkcje dżokejów, woltyżerek, akrobatów i kuglarza-ekwilibrysty, tegoby nie zdołał stwierdzić żaden sprawozdawca wśród niemilknącego brawa.

* **U Młodzieży handlowej.** Do wieczorków, jakie bezpretensjonalnością, a szczerą zabawą są nacechowane, bezprzecznie zaliczyć musimy wieczorki naszej młodzieży handlowej. Kto bowiem znajdzie się na zabawie w lokalu Stowarzyszenia, przy ul. Florjańskiej, ten ujęty uprzejmością gospodarzy, oraz atmosferą swobodną, jaka tam wieje, mimowoli wciąga się w wir zabawowy i albo się śmieje do rozpuku, przy wykonywaniu sztuczek teatralnych, albo tańczy zawzięcie, choćby do samego rana. Niedzielna zabawa przekonała nas w zupełności, że tam bawić się można, dowodem tego sala przepełniona publicznością. Trzy jednoaktówki: „Złoty cielec“, „O Józię“ i „Wujaszek Alfonsa“, odegrane były z taką werwą i humorem, ze publiczność prawie nieustannie hucznemi brawami objawiała swe zadowolenie. Na szczególniejsze uznanie zasłużyli sobie: wyborna amatorka pani Sierhejewicz, jako Emma w „Złotym cielcu“, Malwina w komedyjce „O Józię„ i p. Moszczy, jako bankier Rösenblatt. Dwójce tej znakomicie akompanjowali pp. Lisowski, Iwanicki i Zielmiński. P. Gostwicki, niezrównana siła amatorska, zasłużone zbierał oklaski w komedyjce „o Józię“ za rolę Władysława, a pp. Piwarski, Garlos, Królewski i Hummel przyczynili się wielce do ożywienia znanej komedji Dobrzańskiego „Wujaszek Alfonsa“. Po przedstawieniu puściła się młodzież w tany, które przeciągnęły się do godziny 4-ej rano.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek 13 bm. „Balladyna“, tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego. W środę 14. „Daniszewy“, komedja w 4 aktach Piotra Newskiego (Dumasa) z francuskiego, występ pani Antoniny Hoffmann. W czwartek 15. „Balladyna“, tragedja Juliusza Słowackiego. W piątek 16. „Małomieszczanie“ (Les bourgeois de Pont-Arcy) komedja w 5 aktach W. Sardou z francuskiego, występ pani A. Hoffmann. W sobotę 17. „Niewierny Tomasz“, komedja w 3 aktach Karola Laufsa z niemieckiego, (nowość). W niedzielę 28. „Niewierny Tomasz“, po raz drugi.

Z Izby sądowej. W ciągu ostatnich czterech dni, przed ławą przysięgłych toczyły się cztery sprawy karne. Trzy pierwsze mniej ważne; w ostatniej bohaterem zbrodni był 18-letni Konstanty Frankowski, rodem z Warszawy, który jako praktykant introligatorski, dopuścił się ciężkiej zbrodni rozboju i kradzieży. Frankowski jakkolwiek sierota, ale z dobrej rodziny, mający krewnych, ludzi szanowanych, posiadający wreszcie pewną inteligencją. Mimo to, upadł w młodym wieku tak nisko, dopuszczając się jednej z najcięższych zbrodni, zbrodni rozboju, za którą kodeks karze od 5 do 20 lat ciężkiego więzienia. Frankowski, sprzykrzywszy sobie widocznie spokojną pracę, prosił swojego pryncypała, p. Szczerbińskiego, o uwolnienie, utrzymując, że się chce udać do Warszawy. Zwolniony 26 sierpnia, nie wyjechał, lecz wałęsał się po mieście, aż 2 września, upatrzywszy stosowną chwilę, wieczorem wszedł przez górne okno nad drzwiami do warsztatu. Wyszukawszy ciężką sztabę żelazną, zaczajony za piecem, oczekiwał powrotu majstra. Kiedy około godz. 10 p. Szczerbiński wszedł do ciemnego warstatu, zauważył cichy szelest. Chcąc się przekonać, potarł zapałkę; w tejże chwili spadł na jego głowę ciężki raz, a następnie sprawca napadu rzucił się na niego, jednakże w tej chwili p. Szczerbiński chwycił zręcznie swego napastnika i zaczął wołać o pomoc. Za przybyciem mieszkańców ze światłem poznano Frankowskiego, którego oddano w ręce policji, a zaś zranionego p. S. opatrzyło pogotowie ratunkowe. Rana była lekką, dzięki kapeluszowi i temu, że żelazo w zamachu trafiło na sprzęt, inaczej następstwo mogło być poważne. Przy zarządzonem poszukiwaniu, okazał się brak srebrnego zegarka wartości 16 złr. i dwóch dukatów z M. Boską, oraz trzech książek, wszystko w łącznej wartości 32 złr. Przedmioty skradł Frankowski jeszcze przed odejściem, do czego się dobrowolnie przyznał. Napadu zaś dokonał w celu ograbienia p. S. z gotówki 40 złr. wiedząc, że p. S. po pierwszym posiada pieniądze pobrane od dłużników. Na postawione przez trybunał pod przewodnictwem radcy Fettera pytanie w kierunku zbrodni rozboju, ława jednomyślnie uznała Frankowskiego winnym. Zastępca prokuratora dr Stawarski na mocy werdyktu, prosił trybunał o wymiar kary z §. 194 u. k. i 34, obrońca zaś dr Steinfeld dla złagodzenia prosił o zastosowanie §. 338. Trybunał uwzględniając wszelkie okoliczności łagodzące skazał Frankowkiego na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, a po odbytej karze na wydalenie z państwa austrjackiego.

Rrzecz o roku 1863. W handlu księgarskim ukazał się nowy tom książki St. Koźmiana: „Rzecz o roku 1863“. Rozpoczyna on część drugą tego dzieła, poświęconą przyczynom i następstwom ostatniego polskiego powstania. Widzimy ze spisu, że wyszły obecnie tom z druku, zawiera sąd o ludziach i epoce, między wojną krymską a wybuchem powstania w styczniu 1863 r., zatem o czasach, których wspomnienie, dziś zwłaszcza, budzić musi niezwykłe zajęcie. Pomówimy o tym tomie.

Rafinerja nafty. W sprawie założenia w Trzebini rafinerji nafty, o czem doniósł nam wczoraj telegram, donoszą z Wiednia pod d. 9 bm.: Dawno poruszona myśl założenia rafinerji nafty, opartej na krajowych kapitałach, przyszła do skutku, dzięki usiłowaniom Andrzeja hr. Potockiego, który bawił w tym celu przez kilka dni w Wiedniu; onegdaj umowa podpisaną została i rafinerja stanie w roku przyszłym w pobliżu Trzebini. Miejscowość położona w okolicy bogatej w węgiel, z ułatwionym eksportem, jest odpowiednią do tego rodzaju przedsiębiorstwa, a właściciele kopalń nafty w naszym kraju znajdą zawsze stałego odbiorcę, który ich wyzwoli od udawania się do obcych kapitalistów, celem pozbycia swego surowego produktu.

Cholera we Lwowie. Groźny gość, którego przybycia uniknięto szczęśliwie w czasie trwania Wystawy krajowej, nie dał jednak za wygraną i pojawił się w murach stolicy kraju. Niepożądanym tym gościem jest — cholera. Od dłuższego już czasu krążyły we Lwowie alarmujące pogłoski, że mianowicie w okolicach Lwowa w Zamarstynowie, Hołosku i na Zniesieniu pojawiły się, dość nawet liczne wypadki cholery, że nawet kilkoro dzieci zmarło w obrębie samego Lwowa, bo w szpitaliku św. Zofji. Wiedziano powszechnie, że w pogłoskach

tych, choć może przesadzonych, bądź co bądź jest część prawdy, bo nawet władze poczyniły stosowne zarządzenia celem stłumienia epidemji w wspomnianych miejscowościach, ale na razie zbyt groźnemi te wieści się nie wydawały. Onegdaj jednak niebezpieczeństwo spojrzało prosto w oczy. Oto niemal w samem śródmieściu, bo w domu pod l. 9, przy ul. Starozakonnej powstało nagle groźne ognisko zarazy; — w przeciągu jednego dnia wczorajszego wywieziono z tego domu cztery osoby, dotknięte cholerą, z których dwie należą już do nieżyjących. Są to sami żydzi. Pierwszy zachorował mieszkaniec wymienionego domu Moses Achs, handlarz owoców, a wkrótce po nim zapadła wśród podejrzanych objawów jego sześcioletnia córeczka Mirjam. Oboje kazali się odwieść do szpitala izraelickiego, tam jednak lekarz szpitalny stwierdził u nich cholerę i natychmiast polecił odstawienie ich do szpitala cholerycznego na Janowskiem. Gdy wieść o tem rozeszła się wśród ciemnego motłochu żydowskiego, zebrał się niebawem tłum, który usiłował przeszkodzić przeniesieniu chorych. Musiano zawezwać interwencji policji. Popołudniu w tym samym domu zdarzyły się dwa nowe wypadki cholery, zakończone prawie natychmiastową śmiercią, tak, że do baraków janowskich dowieziono już tylko dwa trupy. Zmarli mianowicie na cholerę trzyletni Izrael Achs i 10-miesięczny Izrael Schleifer. Wysłany na miejsce wypadku z ramienia fizykatu dr Tatarczuch stwierdził śmierć skutkiem cholery. Przy odstawieniu zwłok zmarłych dzieci do baraków Janowskich powtórzyły się znowu rozruchy, wzniecone przez tłumy żydów, które jednak policja stłumiła. Tyle na razie wiadomo.

Władze wzięły się natychmiast bardzo energicznie do pracy, ażeby zapobiedz rozszerzeniu się epidemji. Rzeczy chorych zabrano, część spalono, a część poddano desinfekcji. Koło zakażonego domu ustawiono strażnika cywilnego i policyjnego. Jest przeto wszelka nadzieja, że dzięki energji władz naszych politycznych i sanitarnych, którym dotychczas tak szczęśliwie wiodło się w walce z cholerą, miasto i nadal uchronione zostanie od strasznych skutków zarazy.

Konkurs architektoniczny rozpisany w sierpniu b. r. przez wydział gal. Tow. muzycznego we Lwowie, w celu uzyskania planów budowy nowego gmachu, rozstrzygnięto dnia 27 października. Jury uznało jednogłośnie za najlepszy projekt p. Kazimierza Piekarskiego, architekta we Lwowie. Stosownie do warunków konkursu, oprócz 200 koron honorarjum, otrzymał twórca projektu prawo objęcia kierownictwa budowy. Gmach gal. Tow. muzycznego wzniesiony zostanie przy ulicy Chorążczyzny, na miejscu kamienicy, należącej do tegoż Towarzystwa, a przeznaczonej na zdemolowanie, do którego Towarzystwo już na wiosnę roku przyszłego przystąpić zamierza.

Nekrologja. Zmarł w ostatnich dniach we Lwowie Aleksander Kociatkiewicz, żołnierz z roku 1831. — W Szumlanach, w pow. brzeżańskim, zmarł d. 4 b. m. Michał L. Lochman, b. właściciel folwarku Pletenice pow. przemyślańskiego i długoletni pełnomocnik dóbr śp. Teresy hr. z Łosiów Cikowskiej, w 70 roku życia. — Dnia 8 b. m. zmarł we Lwowie Franciszek Maksymowicz, kasjer głownej Kasy krajowej.

S. p. ks. Antoni Szersznik, emeryt, były proboszcz w Tokach, nad granicą rosyjską, zmarł 6 listopada we wtorek o godzinie 3-ej po południu, przeżywszy lat 36 w probostwie. Urodzony w Krakowie w r. 1809, został wyświęcony na kapłana w lwowskiej dyecezji w r. 1833. Nieboszczyk ciężkie przechodził w życiu koleje. Za młodych lat swoich ks Szersznik przybył na pogrzeb pułkownika Kazimierza Rozwadowskiego do Rożysk i wygłosił mowę żałobną z ambony, a że były to najstraszniejsze czasy, za mowę gorącą niebawem ksiądz Antoni został wywieziony do Kufsteinu, gdzie lat kilka ciężko pokutował. Zawsze pełen ducha patrjotycznego, później znów uwięziony w Bernie osadzony został wraz ze Smolką w Spilbergu i na śmierć skazany. Biedne sieroty utraciły w nim na zawsze ojca, doradcę i dobrodzieja, który czyniąc dobrze podawał swoją dobroczynną rękę i pocieszał w smutku i niedoli. Przy końcu życia swego był opuszczony nawet od swoich współbraci w Chrystusie, nie uwzględniających wołania spracowanego staruszka, nawet mała liczba towarzyszyła na cmentarz prócz trzech czcigodnych księży Kapucynów i 12 tu Sióstr Miłosierdzia.

ROZMAITOŚCI.

Polka. Telegram z Ventimiglia do rzymskiego popularnego dziennika *Il Messaggero* donosi, że w dzień Zaduszny w Beaulieu pod Nizzą młodziutka, 20-letnia pani polska, osobliwej urody, wskutek miłosnych zawodów i rozczarowań usiłowała odebrać sobie życie w tamecznym hotelu. Zdradzona przez człowieka, którego szalenie kochała, a który ją porzucił, szukała zapomnienia w innego rodzaju namiętności, w grze, i udała się do Montecarlo, gdzie również doznała zawodu, albowiem ruleta ją zdradziła, jak ów przyjaciel. Przegrała wszystko, co posiadała, i niedawno zamożna, wróciła do Beaulieu bez grosza. Postanowiła więc umrzeć i kazała sobie przynieść naczynie z węglanym żarem. Szczęściem, sąsiad to widział, odgadł samobójczy zamiar i w sam czas drzwi jej pokoju wyłamał. Młoda Polka została uratowana i wyjechała wczoraj do Genui, skąd się udaje do Wenecji.

Dreyfusowie stanowczo nie mają szczęścia! Jeszcze nie ucichła — i nieprędko ucichnie — sprawa zdrajcy Alfreda, gdy rozchodzi się wieść o aresztowaniu Abrahama Dreyfusa, komisjonera handlu drogiemi kamieniami, pod zarzutem oszustwa i sprzeniewierstwa. Naturalnie, jeden nie przyznaje się do pokrewieństwa z drugim, jest to jednak jedna rodzina żydowska, do której należą też bogaci fabrykanci z Mulhouse'y, oraz były deputowany i wydawca radykalnego pisma *La Nation*, Kamil Dreyfus.

Zola w Rzymie. Z wiecznego miasta piszą d. 2 listopada. „Wczoraj zrana, jako w dzień Wszystkich Świętych, Ojciec św. pozwolił dość znacznej liczbie krajowców i cudzoziemców słuchać mszy św., którą odprawił w prywatnej swojej kaplicy. Otwarte na oścież drzwi ciasnej tej kaplicy pozwalały przypuszczonym osobom, stojącym w przyległej przestronnej sali widzieć doskonale celebrującego Papieża. Na sumie zaś w bazylice św. Piotra znajdował się Emil Zola z żoną. Znał on już gruntownie Rzym z mnóstwa opisów i z różnorodnych badań swoich, ale nigdy w nim osobiście nie był, teraz dopiero po raz pierwszy przybywa dla nadania miejscowego kolorytu nowemu romansowi swojemu o wiecznem mieście, którego kanwa, pierwsze tło, ma już być gotowe i postacie występujących w nim osób już naszkicowane, ale niewykończone i pozbawione dotąd farb życia i owego niezbędnego miejscowego kolorytu. Zola oglądał wnętrze największej świątyni i obudził ciekawość wielu osób, cisnących się, aby głośnego powieściopisarza obaczyć. Od św. Piotra państwo Zola udali się do ambasadora francuskiego przy Stolicy św., hr. Lefèbre de Béhaine, w celu żądania posłuchania papieskiego. Zdaje się, że Ojciec św. nie był przeciwny w zasadzie temu posłuchaniu, jakkolwiek prośba Zoli, o której papież był uprzedzony przed jego przyjazdem, natchniona była prostą ciekawością, a nie żadnem uczuciem religijnem; — ale prałaci z otoczenia podali papieżowi powieść jego „La Terre“. Leon XIII został tak oburzony głęboką niemoralnością tego i innych utworów Zoli, których jeszcze nie znał, iż prawdopodobnie odmówi posłuchania, którego nie odmawia nawet innowiercom, byle uczciwym i nieszerzącym niemoralności pod pozorem malowania z natury. Modny więc powieściopisarz będzie musiał poprzestać na uczcie, jaką dnia 8 listopada daje dla niego Towarzystwo prasy w wielkiej oszklonej sali hotelu Rzymskiego przy Corso, gdzie artyści rzymscy przygrywać będą podczas obiadu na ludowych mandolinach, czyli gitarach tutejszych. Towarzystwo artystyczne międzynarodowe, którego prezesem jest głośny rzeźbiarz senator Monteverde, postanowiło także dać wieczór dla Emila Zoli.

W trzy dni później ten sam korespondent pisał z Rzymu: Jak przewidywano w Watykanie i w mieście, kardynał Rampolla, sekretarz stanu, odpowiedział natychmiast ambasadorowi francuskiemu, hr. Lefèbvre de Béhaine, że niepodobna nawet przedstawiać Papieżowi prośby o posłuchanie dla Emila Zoli, podanej nader oględnie przez tegoż ambasadora, a z powodu głębokiej niemoralności pism Zoli i bluźnierstw w nich zawartych.

W takich warunkach, miał dodać kardynał Rampolla, niepodobna żądać od Chrystusowego Namiestnika nie już posłuchania, natchnionego wiarą, żalem za błędy i chęcią poprawy, ale zwyczajnej *entrevue*, spowodowanej prostą ciekawością, jakiej dziennikarscy korespondenci zwykli dziś żądać od różnych znakomitości. Ojciec święty przyjmuje także pisarzy innych wyznań, ale nie takich, którzy rozmyślnie i świętokradzko obrażają Tego, którego sam przedstawia.

Ambasador odpowiedział, że nie miał czasu czytać wielu powieści Emila Zoli, co się stało powodem tego nieporozumienia i że sam autor nie powinien był żądać tej audjencji bez poprzedniego *mea culpa*.

W szybach „Pluto“, będących własnością drezdeńskiego zakładu kredytowego, zginęło 20 ludzi w sobotę w nocy, wskutek eksplozji gazów piorunujących. Zwłoki pięciu górników wydobyto. Wskutek niebezpieczeństwa ponownego wybuchu, szyby są częściowo zamknięte. Dochodzenia w toku.

Wypadek. Koło Tulle we Francji, wykoleił się wczoraj pociąg, wskutek usunięcia się skały. Maszynista i palacz ponieśli śmierć.

HUMOR.

— Czy pan jest w domu?
— Niezupełnie. Wygląda właśnie oknem.

— Pan dobrodziej z polowania? Czy to pan sam zabił tego zająca?
— A naturalnie!
— Biedne stworzenie! musiało zginąć tak nienaturalną śmiercią.

— Czego się pan tak na mnie patrzy?
— Nie pojmuję, że lody które pani jada, pozostać mogą zimne wobec jej wdzięków.

— Janku, przestań już nareszcie robić twe zadania, idź spać.
— Złoty ojczulku, tylko jeszcze kwadrans.
— No, teraz mi nareszcie uwierzysz, żono, jaki ten chłopak leniwy. On nawet za leniwy, by się położyć.

— Czego płaczesz Marysiu?
— Rodzice mi nie pozwalają wyjść za mąż za mego narzeczonego.
— Masz też czego płakać, przecież taki młody i przystojny chłopak, długo kawalerem nie zostanie.

— Papusiu, jaki to nasz pan nauczyciel dobry. Kilka dni temu przyrzekł nam, że jak się będziemy dobrze uczyli, to nam sprawi wielką roskosz.
— No i cóż?
— A no wczoraj zachorował.

OSTATNIA POCZTA.

Burmistrz Billet i adwokat dr Heyne ze Złoczowa otrzymali w Wiedniu zapewnienie, iż miasto będzie uwolnione od prestacji gimnazjalnej.

Komisja przemysłowa zajmowała się onegdaj wnioskiem rządu o handlu domokrążnym. Między innemi domagał się p. ks. Chotkowski zakazania niechrześcijanom sprzedawania w handlu domokrążnym obrazów świętych i książek do nabożeństwa. P. Lewicki zaznaczył, iż uważa to całe przedłożenie jako wsteczne i pochodzące z wygórowanych pretensyj klas egoistycznych (!) Przedłożenie przekazano subkomisji.

Poseł Jan Stadnicki wezwany został do wzięcia udziału w konferencji mężów zaufania z rządem w sprawie reformy wyborczej.

Nieustająca komisja dla kodeksu karnego wybrała przewodniczącym dep. Fanderlika, jego zastępcą dep. Nitsche'go i utworzyła podkomitet, który będzie obradował nad wszystkiemi poprawkami, wniesionemi do kodeksu karnego w ciągu dyskusji jeneralnej.

Izba poselska węgierska rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem na r. 1895. Referent podnosi, że powołanie do życia nowych instytucyj wywołało wzrost wydatków, które jednak odpowiadują dochodom. Najważniejszym projektem jest reforma podatkowa, co do której należałoby sobie życzyć, aby jak najszybciej została załatwioną.

Wczoraj, po południu, odbyło się uroczyste przewiezienie insygniów państwa rosyjskiego do Moskwy. Droga od pałacu zimowego do dworca kolei Mikołajewskiej była zapełniona gęstemi tłumami ludzi. Po południu padał drobny śnieg. Oddział kawaler-gardów otwierał i zamykał pochód. Insygnia przewiezione zostały w zamkniętych karetach dworskich.

Ceremonjał przewiezienia zwłok cara Aleksandra z dworca kolei w Petersburgu do petro-pawłowskiego soboru jest następujący: Pochód żałobny wyruszy z dworca moskiewskiego przez Prospekt newski i admiralicyjny, obok katedry Izaaka i senatu, wzdłuż angielskiego bulwaru, przez most Mikołaja, obok giełdy przez park Aleksandra do petro-pawłowskiego soboru. Podczas pochodu wszystkie kościoły mają bić we dzwony; strzały armatnie dawane będą w pauzach jednominutowych. Trzynasty oddział pochodu tworzy karawan, który poprzedzać będzie chór śpiewaków kościelnych, duchowieństwo z płonącemi świecami i spowiednik cara Aleksandra ze świętym ikonem. Karawan otoczą wyżsi oficerowie i paziowie z pochodniami.

Za wozem postępować będzie car Mikołaj, ochmistrz dworu, minister wojny, komendant carskiej kwatery głównej i świta monarchy, dalej książęta, a następnie kolejno w żałobnych pojazdach: carowa-wdowa z królową grecką, wielka księżna meklembursko-szweryńska, księżna koburska, księżna Walii, wielkie księżne i inne księżniczki. Pochód zatrzyma się przed pałacem Aniczkowskim, przed soborami kazańskim i Izzaka dla odprawienia krótkich modłów żałobnych. Car Mikołaj, wielcy książęta i książęta zagraniczni zaniosą w końcu zwłoki cara do petropawłowskiego soboru, gdzie nastąpi złożenie trumny na katafalku.

Petersburskiej Gazecie zabroniono na przeciąg dwóch miesięcy wysprzedaży pojedynczych egzemplarzy. Powodem zakazu jest, że dziennik ten rozprzedawał na ulicach przesadzone sprawozdanie o zderzeniu się pociągów pod Moskwą.

Z Petersburga donoszą do dzienników berlińskich, że coraz nowi oficerowie dostają się pod sąd wojenny za udział w potajemnych stowarzyszeniach i machinacjach nihilistycznych. Bardzo ciężko musiał zawinić zwłaszcza porucz. 14 p. drag. Boborykin, którego skazano na utratę rangi i szlachectwa, nadto zaś na dożywotnie roboty w katorgach sybirskich.

Petersburgski korespondent *Kreuzzeitung* donosi, że na dworze rosyjskim duch znowu zwrócił się przeciw Niemcom. Po szczecińskiej mowie cesarza Wilhelma czuły się rosyjskie koła dworskie, korpus oficerski, jakoteż i prasa obowiązanemi zwrócić się przyjaźnie ku Niemcom. Gdy się atoli dowiedziano, że car Mikołaj o zgonie ojca swego zawiadomił jednego z pierwszych prezydenta Periera i kiedy ogłoszono telegram cara do francuskiego ministra wojny, chorągiewka wnet się skręciła na korzyść Francuzów i to tak dalece, że lud już tylko o wojnie z Niemcami prawi. A właśnie, że wola narodu rosyjskiego jest tak niestałą, należy na te prądy opinji baczyć, ponieważ po za niemi inne osoby się ukrywają.

Z Paryża donoszą, że Izba wznowi debatę w sprawie madagaskarskiej we wtorek lub czwartek. Rząd poinformuje Izbę o zarządzeniach przedsięwziętych w tej sprawie. Na razie Le Myre oczekuje w Tumatore dalszych instrukcyj.

Figaro ogłasza interwiew z jednym z członków niemieckiej ambasady w Paryżu, który zaprzecza wiadomości, jakoby kapitan Dreyfus wydał niemieckiemu *attaché* wojskowemu, pułkownikowi Schwartzkoppenowi, lub w ogóle Niemcom, jakiekolwiek dokumenta.

Na Newie płynie silna kra, mosty okrętowe, a także Troicki most, prowadzący do Petro-Pawłowskiej cerkwi, zostały usunięte. W fińskiej odnodze morskiej znajduje się obfita masa lodu. Temperatura spadła wieczorem do 3 stopni zimna.

Z Belgradu donoszą: Organ metropolity, *Mir*, potwierdza wiadomość, nadeszłą tu już onegdaj, że ekumeniczny patrjarcha konstantynopolitański podał się do dymisji.

Z Londynu telegrafują: Zagadka zamachu dynamitowego dotychczas nie została wyjaśnioną. Jako charakterystyczny szczegół, podnoszą identyczność terminów tego zamachu i wydania anarchistycznej proklamacji, wzywającej do zgładzenia sędziów i przysięgłych. Z uczynionej w owym manifeście wzmianki o Ravacholu wnoszą, iż wyszła ona z pod pióra jakiegoś Francuza.

Biuro Reutera donosi z Shanghaju, że dotychczas nie nadeszło tam potwierdzenie pogłoski, telegrafowanej z Czefu, o zdobyciu przez Japończyków portu Arthur.

Między la Ciotat a Saint Cyr nastąpiło gwałtowne zderzenie dwóch pociągów towarowych. Zginął maszynista i jeden z konduktorów; nadto około 15 urzędników kolejowych odniosło ciężkie rany. Szkody są znaczne.

Mer Aten wezwany został do sądu, gdyż nie oddał przeznaczonej dla skarbu państwa części fundnszów, które municypalność składać ma na szkoły elementarne. Mer założył protest przeciw postępowaniu władz sądowych i podał się do dymisji.

Z Nowego Jorku donoszą: Mimo kilkakrotnych zaprzeczeń, wiadomość o nowej emisji 5 proc. obligacyj skarbowych uchodzi za pewną. Pięcio-procentowa renta spadła o 5 punktów.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 13 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Praktykant konceptowy, Ciewski, mianowany szambelanem. — Dziś otwarcie Wiecu katolickiego dolno-austrjackiego.

Kolonja 13 listopada (rano). Pogrzeb cara Aleksandra odroczono do 20 b. m., ślub zaś cara Mikołaja postanowiono na 26 b. m.

Berlin 13 listopada (rano). Car rozkazał, żeby podczas pogrzebu wyznaczyć w katedrze deputacji redaktorów miejsce obok najwyższych dygnitarzy.

Londyn 13 listopada (rano). **Potwierdza się wiadomość, że Japończycy zajęli port Arthur prawie bez oporu.** Chiny ponownie proszą o interwencję mocarstw europejskich. Chcą pokoju za każdą cenę.

Wiedeń 12 listopada (po poł.). W Izbie Kramarz postawił naglący wniosek, żeby każdy poseł, mianowany urzędnikiem, musiał złożyć swój mandat. Nagłość wniosku po dyskusji odrzucono. — W tych dniach reforma wyborcza dyskutowaną będzie w klubach. Do Izby ma wejść z końcem b. miesiąca.

Moskwa 12 listopada (po połud.). Wczoraj przybyły tu zwłoki carskie.

Berlin 12 listopada. Mówią, że kanclerz Hohenlohe pojedzie ze Strasburga *incognito* do Paryża.

Berlin 12 listopada. Z Daressalaam donoszą o zwycięzkiej potyczce, stoczonej d. 13 października pod Kongo z plemieniem Wahehe.

Berlin 11 listopada. Prof. Leyden miał wczoraj pierwszą lekcję w uniwersytecie po swym powrocie z Liwadji. Audytorjum natłoczone jak nigdy dotąd, przyjmowało go gorącemi owacjami. Profesor, dziękując za nie, rzekł: „Wiecie moi panowie, że miałem ciężką i trudną misję do spełnienia. Usprawiedliwicie mię, że nie będę wam szczegółowo opowiadał tego, co przeżyłem. Co wiedzieć pragnęliście i co wiedzieć musieliście, to jest wam ostatecznie wiadome. Czujecie to wraz ze mną, że przebyłem okres pełen ciężkich wzruszeń. Okres ten należy na zawsze do historji świata, stanowi on też historję w mojem życiu, niezatartą niczem i nigdy w mojem sercu“. Słowa te, wypowiedziane z głębokiem wzruszeniem i surową powagą, sprawiły na słuchaczach niezmierne wrażenie.

Berlin 11 listopada. *Norddeutsche allgemeine Ztg* potwierdza, że radca rządowy, baron Wilmowsky, ma zostać szefem kancelarji kanclerskiej. *Vossische Ztg* zapewnia, że dymisja ministra sprawiedliwości Schellinga, nie jest dobrowolna. Przybył do niego szef cywilnej kancelarji cesarskiej, Lucanus, z zapytaniem, czy nie zdecydowałby się już teraz prosić o dymisję, skoro zamierza wziąć ją zaraz po zbliżającym się obchodzie pięćdziesięcioletniej służby rządowej. Schelling, który nie zamierzał i po rzeczonym jubileuszu rezygnować z urzędu, wziął to pytanie za wskazówkę, że w najwyższych sferach życzą jego dymisji i podał się o nią natychmiast.

Paryż 12 listopada. Prokurator państwa ma zażądać od Izby wydania w ręce sądów deputowanego Milleranda za artykuł, uwłaczający prezydentowi Rzeczypospolitej.

Petersburg 11 listopada. Na onegdajszem posiedzeniu redaktorów i wydawców gazet do zorganizowania własnej ajencji telegraficznej i czuwania nad prowadzeniem interesu upoważnieni zostali pp.: Suworyn, Notowicz, Komarow i Kügelchen.

Londyn 12 listopada. Ajencja północna donosi: Na bankiecie w Guildhalle lord Rosebery wygłosił mowę, w której powiedział, że horyzont polityczny niezupełnie jest jasny, z powodu wojny pomiędzy Chinami a Japonją, lecz barometr jeszcze nie spada. Anglja postanowiła zachować bezwzględną neutralność w tej wojnie, więc też dąży do tego, aby na każdym kroku okazać zamiłowanie pokoju i stara się o niewykroczenie z granic neutralności. Rząd Wielkiej Brytanji w tej trudnej sprawie idzie ręka w rękę z Rosją. Rząd nie ma nic przeciwko przyłączeniu się do pokojowych usiłowań, skierowanych ku zakończeniu wojny na warunkach, dogodnych dla Japonji, lecz niezgubnych dla Chin. Co się tyczy Rosji — mówił lord Rosebery — nie byliśmy nigdy w tak serdecznych stosunkach z nią, jak w chwili obecnej. Niedawne rozgraniczenie w Azji Centralnej usunęły zupełnie ostatnie przeszkody. Jeżeli Rosja i Anglja będą mogły działać w Azji zgodnie, naówczas na drodze pokoju uczyniony będzie ważny krok naprzód. Po patetycznej mowie o zgonie „wielkiego cesarza rosyjskiego, który pokoju ani razu nie naruszył, wodza niezliczonych legjonów“, lord Rosebery życzył Mikołajowi II szczęśliwego panowania. Lord Rosebery wyraził nadzieję, że Francja i Anglja będą utrzymywały, jak przyjaciółka z przyjaciółką, wzajemne stosunki przyjacielskie w pracach pokojowych i usiłowaniach handlowych. W końcu prezydent gabinetu powiedział, że rząd nie pozwoli nigdy na naruszenie honoru W. Brytanji.

Londyn 12 listopada. *Standard* zapewnia ponownie, że mało jest widoków wspólnej interwencji mocarstw w wojnie chińsko-japońskiej, aczkolwiek kilka gabinetów skłaniałoby się do akcji. Niemcy nie widzą pożytku z interwencji europejskiej, a bez udziału Niemiec nie miałaby ona żadnej przyszłości przed sobą.

Londyn 11 listopada. Tutejszy poseł japoński oświadczył, że Japonja dąży tylko do odrodzenia Chin na silnych podstawach i otwarcia ich dla handlu i cywilizacji. Zwierzchnictwo Chin nad Koreą nigdy prawnie nie istniało.

Londyn 12 listopada. *Times* donosi z Chefoo, że pod Talienwan toczyła się trzydniowa nierozstrzygnięta bitwa.

Londyn 12 listopada. *Times* donosi z Newchwang, że tamtejsza załoga chińska po większej części zbiegła.

Londyn 12 listopada. *Times* donosi, że wsi amerykańscy fabrykanci torpedów zawarli z Chinami umowę, w której zobowiązują się torpedami swojemi zburzyć flotę japońską. (Czy nie szkoda będzie ich pieniędzy?)

Waszyngton 10 listopada. Poseł amerykański w Chinach zapewnia, że Japończycy zdobyli po krótkiej walce port Artur.

Nowy Jork 10 listopada. Nowe oberwanie się chmury w Wenezueli zabiło 150 osób, tudzież zniszczyło doszczętnie mnóstwo domów i mostów.

Wiedeń 13 listopada. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 390·37, Laenderbank 278·80. Staatsbahn 386·37, Lombardy 108·25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Wydawca: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.